

Z Korei na otwockie wydmy

(artykuł z gazety Linia Otwocka z dnia 19 marca 2004)

O istnieniu Korei Północnej przypominamy sobie przy okazji międzynarodowych skandali lub kolejnej rocznicy urodzin Wodza. Kto jednak pamięta, że pięćdziesiąt lat temu kilkaset koreańskich dzieci znalazło w Otwocku namiastkę rodzinnego domu.

"W tym domu żyliśmy radośnie w latach 1951 - 1959. Wiecznie będziemy pamiętać matczyną opiekę narodu polskiego". Dwujęzyczna tablica pamiątkowa, wmurowana w holu przez koreańskich wychowanków Domu Dziecka w przy ul. Komunardów w Świdrze, jest jednym z nielicznych już śladów przedwcześnie utraconego dzieciństwa. Okrutna wojna zaczęła się na Półwyspie Koreańskim w 1950 r. Jak zwykle najbardziej ucierpiały w niej dzieci. Pierwsza grupa sierot trafiła do świeżo wybudowanego gmachu w listopadzie 1951 r.

Falski razem z koreańskim

Przeoglądam pożółkłe karty "Rejestru Wychowanków". Pod numerem pierwszym zapisano: "Pak Dzon Suka, który przybył tu skierowany przez Ministerstwo Oświaty wraz z innymi dziećmi 23 listopada 1951 r". Ta pierwsza fala liczyła 200 dzieci. Z zapisów wynika, że po czterech latach, 1 stycznia 1955 r. wyjechały one do różnych szkół i techników w Polsce. W sumie do 1959 r. przewinęło się przez Otwock ok. 600 dzieci, z czego ponad połowa przebywała w świderskiej placówce. Mieszkały bowiem nie tylko przy Komunardów, ale też w Domu Dziecka przy Zacisznej i przy ul. Bernardyńskiej w Soplicowie. Od razu postanowiono, że powinny wychowywać się i uczyć z polskimi rówieśnikami nie było im lekko.

We wspomnieniach dyrektora Domu Dziecka w Świdrze, Stanisława Megiela, czytamy na jakie natrafiono problemy: "Nikt z polskiego personelu nie znał ani jednego słowa koreańskiego i na odwrót. Z dziećmi było 4 koreańskich opiekunów, którzy również nie znali żadnego obcego języka. Porozumiewano się na migi i przy pomocy rysunków... Elementarz Falskiego stanowił przez pewien okres podstawowy podręcznik w nauczaniu". Dzieci chodziły do szkół podstawowych w Otwocku: do "1", "5" i "2", która mieściła się wtedy przy

ul. Wojskiego. - Miały normalny, polski program nauczania i jakoś sobie radziły, proszę pamiętać, że te dzieci przeszły gehennę: wojnę, stratę rodziców, przujechały do całkiem obcego kraju, nagle kazano im się uczyć po polsku i mieszkać z naszymi wychowankami - mówi Stanisław Wilk, który od ponad 30 lat przewodniczącym Klubu Przyjaźni Polsko-Koreańskiej w Otwocku.

Za długie nosy!

Zostałam chyba ostatnia, która uczyła koreańskie dzieci - wspomina Helena Bartoszewicz, emerytowana nauczycielka ze Szkoły Podstawowej nr 1 w Otwocku. - Spotkałam się z nimi w 1953 r. Im było trudno, ale i mi z początku też niełatwo. Byłam bardzo młoda, a u nich jest zakorzeniona tradycja szacunku do osób starych i to nie kobiet, a mężczyzn. Chłopcy odnosili się do mnie z wielką rezerwą, dziewczynki były bardziej ufne i oddane.

Wyróżniającą się cechą tych dzieci, co podkreślają wszyscy nauczyciele, była nieprawdopodobna pracowitość. - Chyba wyniosły ją z mlekiem matki - stwierdza p. Bartoszewicz. Pamięta, że dzieci były bardzo uzdolnione pod względem manualnym, chętnie śpiewały i uczestniczyły w życiu szkolnym. Czy tęskniły za swoją ojczyzną? Jej zdaniem na pewno: - Na zajęciach z rysunków rysowały tylko morze i góry - swoje krajobrazy. Były też bez reszty oddane wpojonej w domu ideologii. Szczególnym autorytetem cieszył się koreański wychowawca, który był łącznikiem między nimi a nauczycielami, załatwiał wszelkie sprawy i łagodził nieporozumienia.

Bardzo rozśmieszyła nas historia, którą opowiedział jeden z nauczycieli: spytał Koreańczyków, czy podobają im się koleżanki Polki. Powiedzieli, że nie bo wszystkie mają za długie nosy!

Po ich wyjeździe pani Bartoszewicz otrzymała kilka razy list od jednej z uczennic. Na kopercie zawsze namalowane były góry i morze.

Pamiętna wizyta

Darmo szukałem w otwockim archiwum śladów wizyty Wodza Kim Ir Sena w Świdrze. Znalazłem je za to bez trudu na pierwszej stronie kroniki Domu Dziecka przy ul.

Komundarów. Odręczny wpis datowany na 4 lipca 1956 r., nie pozostawia wątpliwości: "Wiecznie będzie trwało w sercach narodu koreańskiego dobrodziejstwo, którego udzielał naród polski w wychowaniu naszych uczniów i dzieci". Zachowały się z tej wizyty fotografie. Prezydent składał wówczas wizytę państwową w Polsce, a do Świdra wpadł na godzinę. Wszyscy dostali prezenty w postaci odznak z jego podobizną, dodatkowo panie otrzymały szale, a panowie - żeńszeniówkę.

Dzięki tej wizycie, a i dlatego, że dzieci mieszkało tu najwięcej i najdłużej, Koreańczycy czują wielki sentyment do domu przy Komunardów. Do placówki przylgnęła nazwa "Dom koreański". Przez długie lata w specjalnej sali wisały na ścianach pamiątki po Kim Ir Senie: fotografie, obrazy itd. Teraz w związku z potrzebami dydaktycznymi, sala służy dzieciom, eksponaty pochowano. Z-ca dyrektora Szymon Saramak pokazuje mi sztandar ufundowany przez Wielkiego Przywódcę.

Z ważniejszych "figur" byli tu również Bolesław Bierut i Aleksander Zawadzki. W kronice znajdują się wpisy Igora Newerlego i Moniki Warneńskiej.

Wychowawcy i wychowankowie

Ostatni Koreańczycy wyjechali stąd w 1959 r. Co po nich zostało oprócz tablicy w holu i wpisu prezydenta? Zostały na przykład dwa pomniki przyjaźni, szare, niepozorne obeliski, zbudowane rękami wychowanków w roku wyjazdu. Jeden z nich stoi na tyłach domu przy ul. Komunardów, drugi przed opustoszałym już Domem Dziecka przy ul. Bernardyńskiej. Został też "lasek przyjaźni" za pomnikiem w Świdrze, gdzie wychowankowie posadzili tysiąc drzewek. Po tylu latach rośnie tu las. Zostały wspomnienia nielicznych wychowawców i wizyty wychowanków.

Właśnie po to, by to wszystko ocalić od zapomnienia, przewodniczący Klubu Przyjaźni Koreańsko-Polskiej Stanisław Wilk prowadzi kronikę, organizuje spotkania i na moje pytanie o sens istnienia tej organizacji odpowiada, że pierwotnie miała ona integrować wychowawców i wychowanków, a teraz zajmuje się upamiętnianiem tych wydarzeń, robi spotkania. Wilk opowiada: - Żaden z ówczesnych dyrektorów Domu Dziecka już nie żyje. Ani Stanisław Megiel, ani Edward Dębicki z Soplicowa, ani Scholostyka Kilianowicz z Zacisznej. Wychowawców nie znam, chyba wszyscy już zmarli, z nauczycieli pozostała

Helena Bartoszewicz z "jedyńki", dotąd działająca w naszym klubie. Całe lata działał w tym klubie Jerzy Durka - wychowanek z ul. Komunardów, zasłużony otwocki lekarz. Jego żona chodziła razem z dziećmi koreańskimi do jednej klasy.

Czy wiemy co się dzieje z koreańskimi wychowankami? - pytam Stanisława Wilka. - *Traktują nadal Świder jak dom rodzinny. Niektórzy zostali skierowani do pracy dyplomatycznej albo placówek handlowych. Jak tu przyjeżdżali to mówili: "Ja jestem pod takim a takim numerem w rejestrze". Pamiętali dobrze nazwiska wychowawców i oczywiście język. Kilku z nich znam osobiście, np. byłego wychowanka, który został mianowany attache wojskowym ambasady KRL-D w Warszawie. Traktował on dyr. Dęckiego jak swojego ojca. Kilku zostało jako pracownicy ambasady, żona jednego ambasadora koreańskiego również była wychowanką DD w Świdrze, leczyła się w d. "Marchlewskim" i często przyjeżdżała do Otwocka.*

Kiedyś trybuny i delegacje, dziś przedszkola

Dawniej ambasador często gościł w Otwocku i, wg relacji S. Wilka, był chyba we wszystkich zakładach pracy. "Wizyty przyjaźni" składano na 1 maja, kiedy delegacja KRL-D stała na trybunie, a przed nią wspólnie defilowały koreańskie i polskie dzieci. Nawiązano też współpracę (tylko...listowną) z miastem Sun Czon. W 1984 r. pojechała nawet do Korei Północnej czteroosobowa oficjalna delegacja władz Otwocka. Raz, w 1990 r. urządzono wycieczkę dla 7 osób - Była w pełni odpłatna - zastrzega przewodniczący Wilk. Relacjonuje mi, że w centrum Phenianu stoi wieża pamiątkowa z tablicami miast zasłużonych dla przyjaźni z Koreą Północną. Wśród 80 marmurowych tablic jest i tablica z napisem "Otwock", a w miejscowości Johansan, w pałacu z darami dla Kim Ir Sena, jest sala polska ze skromnymi darami z Otwocka.

Co z tych kontaktów pozostało do dzisiaj? Już za czasów nowej władzy, w 1992 r., zorganizowano w "Jaraczu" wystawę rękodzieła koreańskiego, którą zwiedziło 5 tys. osób

Kilka lat temu, jak była u nich powódź, zebraliśmy wśród członków koła datki, wymieniliśmy na dolary i przekazaliśmy ambasadorowi w czasie jego wizyty w przedszkolu - informuje Wilk.

źródło krlld.pl

Nadal organizuje się imprezy na Dzień Dziecka. Kiedyś zapraszano pracowników Ambasady i ich dzieci na Przedszkola nr 15 przy ul. Majowej, potem do Przedszkola nr 4 w Otwocku. Są i odwiedziny w Swidrze - Ostatni raz ambasador KRL-D złożył u nas wizytę w grudniu ubiegłego roku. Była to impreza noworoczna, złożyli nam życzenia, wymieniliśmy upominki dla dzieci. Utrzymujemy z nimi stały kontakt, bo wychowanków trzyma do nas wielki sentyment. Jeszcze dwa lata temu na spotkanie przyjechało ok. 30 wychowanków z rodzinami i zrobiliśmy piknik przy pomniku. My byliśmy w ambasadzie w tym miesiącu - mówi dyrektor Saramak.

Przewodniczący Klubu Przyjaźni S. Wilk skrzętnie odnotowuje w kronice wszelkie ślady wzajemnych kontaktów. Czy znajdzie się ktoś komu ją przekaże?

Jacek Kałuszko

Jak u mamy

(wywiad z gazety Linia Otwocka z dnia 2 kwietnia 2004)

Po opublikowaniu reportażu Jacka Kałuszki o koreańskich dzieciach w Otwocku, mieliśmy wiele telefonów z prośbą o kontynuowanie tematu. Tak więc nasze reporterki Justyna Górniewicz i Sylwia Seremet odwiedziły Ambasadę KRL-D w Warszawie. Przeprowadziły tam rozmowę z attache ds. kultury Pak Song Cholem.

Proszę nam powiedzieć jakie wrażenia pozostały w pamięci - dziś już dorosłych - Koreańczyków po kilkuletnim pobycie w Polsce?

Dzieci koreańskie przyjęto w Polsce bardzo ciepło. W krótkim czasie zostały nawiązane głębokie, rodzinne więzi, jakie są pomiędzy rodzicami a dziećmi. Jak się okazało, w budowaniu takich więzi nie przeszkadza bariera kulturowa. Przecież przyjechały one z innego, dalekiego kraju, gdzie panuje zupełnie inna kultura i mentalność. Poza tym trzeba pamiętać, że były to sieroty, które w czasie wojny koreańskiej straciły rodziców. Jednak Polacy potrafili szybko je zrozumieć i nawiązać z dziećmi kontakt. Być może nie bez znaczenia był fakt, że Polacy wówczas bardzo dobrze pamiętali II wojnę światową i doświadczyli wielu cierpień z tym związanych. Dzieci zwracały się do swych opiekunów mówiąc "mamo" i "tato". To świadczyło o głębokich, rodzinnych relacjach z opiekunami. Więzy ta była tak silna, że dzieci wracając do Korei mocno przeżywały to rozstanie i odjeżdżając często płakały. Wracały pociągiem do Korei i będąc jeszcze na granicy ZSRR i Chin pisały listy z podróży informując, przez jaki kraj przejeżdżają. Później jeszcze przez kilka lat pisały do swoich "rodziców". Do dzisiaj wychowankowie polskich domów dziecka wspominają czasy, kiedy byli w Polsce. To dzięki nim powstało Towarzystwo Przyjaźni Koreańsko-Polskiej w Phenianie.

Podobno niedługo jedna z tych osób, które należały do grupy dzieci wychowanych w Polsce odwiedzi nasz kraj?

Tak. Towarzystwo Polsko - Koreańskie zaprasza delegację artystów, którzy przy współpracy Ambasady chcieliby zorganizować program kulturalny. Wśród zaproszonych gości jest także Pan, który, będąc dzieckiem, przebywał w Polsce. Już po raz kolejny odwiedzi Polskę,

ostatnio był tutaj w 2002 roku. Dziś jest tłumaczem na język polski. Wielu wychowanków polskich domów dziecka pracuje lub pracowało w rządzie, w ministerstwach koreańskich, sprawując funkcje specjalistów do spraw kontaktów z Polską jako radcy handlowi, radcy administracyjni, itd.

Jak to się stało, że dzieci te trafiły właśnie do Polski?

Wtedy Polska była krajem socjalistycznym i Korea też. Odbywało się to w ramach współpracy w grupie państw należących do bloku socjalistycznego. Polska jako sojusznik chciała nam pomóc. Gdy zaatakowali nas amerykańcy, wtedy w Polsce głoszono takie hasła, jak: "Ręce precz od Korei" - i odbywały się demonstracje antywojenne. Rząd naszego kraju zwrócił się z prośbą do wszystkich krajów socjalistycznych o pomoc, o przyjęcie koreańskich sierot. Rząd polski zgodził się na tą akcję w pierwszej kolejności. Była to dla nas ogromna pomoc. Na znak naszej wdzięczności, w 1982 roku rząd KRL-D przekazał rządowi polskiemu 3000 ton pszenicy. Był to oczywiście symboliczny gest, ale chociaż w ten sposób chcieliśmy się odwdziżyć Polsce, która była wtedy pogrążona w kryzysie. Do dziś zabiegamy o dobre stosunki między naszymi narodami. Przejawia się to w relacjach między ludźmi, bo jeżeli te stosunki będą dobre, to będą też dobre stosunki między państwami. Dlatego też odnawiamy kontakty, zakładamy koła przyjaźni polsko-koreańskiej w różnych miastach. Organizujemy regularne spotkania, na których odbywa się prezentacja strojów, filmów, czy zdjęć z Korei, a także degustacja kuchni koreańskiej.

Czy jest szansa by zorganizować takie spotkania w Otwocku?

Oczywiście. My już tam organizowaliśmy różne imprezy. W 2001 roku odbył się piknik przy Domu Dziecka w Świdrze. Z okazji Nowego Roku nasz Ambasador wraz dyplomatami składał wizytę w tym domu. W czasie tych spotkań wspominamy, świętujemy i ustalamy kolejne spotkania na przyszłość.

Dziękujemy za rozmowę.